Nr. 337. We Lwowie Piątek dnia 4. Grudnia 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 3 grudnia.

Uchwała sejmowego Koła polskiego w Berlinie, aby nie wnosić interpelacji w sprawie opalenickiej i w sprawie zmiany barw prowincji poznańskiej, lecz tylko poruszyć te kwestje podczas dyskusji nad budżetem, napełniła szowinistyczne pisma pruskie wielką radością, a niektóre z nich nawet twierdzą, że Koło polskie zaniechało interpelacji z obawy przed jakimś nagromadzonym w ministerstwie materjałem, mającym przemawiać przeciw Polakom. *Schlesische Ztg* nawet widzi posłów polskich drżących przed nowem odsłonięciem sprawy opalenickiej. Przyszłość okaże, jakie powody miało Koło do swej uchwały w sprawie interpelacji, zresztą zda ono sprawę ze swych odrad we właściwym czasie. Groźba o owych materjałach wcale nikogo nie przestrasza. Przecież, gdyby takie materjały były, to rząd nie bawiący się wobec nas w sentymenta, zrobiłby z nich użytek bez względu na to, czyby Koło polskie milczało, czy też wniosłoby interpelacje.

Szowiniści niemieccy rozpoczęli obecnie energiczną akcję przeciw Polakom. Rozesłali do wielu pism, między innemi do *Köln Ztg.* i *Nationalliber. Corr.* równobrzmiące komunikaty, które zawierają następujący ustęp: „Naród pruski spodziewa się, że jego reprezentanci niemiłosiernie wezmą Polaków w obroty. To podziała błogo na wschód monarchji, zarówno w interesie Polaków, jak i w interesie Niemców, tam zamieszkałych." *Münchn. Allg. Ztg.* zaś podaje zupełnie na serjo projekt utworzenia nowego funduszu stumiljonowego na popieranie niemieckości w dzielnicach polskich. Fundusz ten służyć ma mianowicie na wspieranie przemysłowców niemieckich, aby umożliwić im walkę konkurencyjną z Polakami.

Za przykładem katowickiej dyrekcji kolejowej ma podobno zamiar pójść i dyrekcja poznańska. Ona również ma wydać odezwę, że wszyscy, nawet robotnicy, zajęci przy kolei, powinni władać językiem niemieckim. Tendencja i charakter powyższego rozporządzenia są zbyt wyraźne, aby trzeba było zastanawiać się nad niemi. Jest ona nowym objawem tryumfu antipolskiej agitacji, która pokrzepiona hasłami z Friedrichsruh, znalazła niezwykle chętne echo w pruskiej administracji. Dyrekcja katowicka i poznańska chce po prostu już nie urzędników, ale robotników polskich usunąć ze swych linij kolejowych i w prowincji, w której Polacy stanowią blisko 95 procent ludności. Otwiera się zatem epoka prześladowania nie inteligencji polskiej, ale polskiego ludu, która bytu naszej narodowości nie podkopie, ale przyczyni się do wzmocnienia solidarności wszystkich warstw narodu. W każdym razie rzecz ciekawa, jakie stanowisko zajmie centrum, reprezentujące Sląsk górny w sejmie pruskim, wobec wybryku germanizatorskiego katowickiej dyrekcji, którego legalność jest nader wątpliwa.

W Szamotułach wybrany został posłem do sejmu prowincjonalnego poznańskiego p. Wojciech Łubieński z Kiączyna 19 głosami przeciw 3.

* * *

Strejk robotników portowych w hanzeatyckich miastach Hamburgu i Bremie nietylko nie ustaje, ale przybiera coraz szersze rozmiary. W Hamburgu odbyło się znowu w niedzielę wielkie zebranie strejkujących, na którem zakomunikowano, że nadeszły z Anglji, Holandji i prawie wszystkich portów nadbałtyckich i Północnego morza oświadczenia solidarności. W niedzielę wieczorem odbyło się również zebranie maszynistów, którzy uchwalili rozpocząć strejk także. Do niedzieli popołudnia zastrejkowało przeszło 13.000 robotników, w tem 8000 robotników żonatych z 17.000 dzieci. Jutro rozpoczyna się rozdzielanie zapomóg. Nieżonaci mają otrzymać po 8 m., żonaci po 9 m. i na każde dziecko po 1 m. tygodniowo. Strejkujący sądzą, że przetrzymają strejk przez 3 do 4 tygodnie przy tej zapomodze. Niektóre magazyny portowe wypowiedziały niestrejkującym robotnikom pracę i zaprzestały zajęcia. Senator hamburski dr. Hartmann, prezes obywatelstwa Henrichsen, przewodniczący sądu procederowego Noack wystosowali do związku właścicieli statków pismo, proponując ustanowienie sądu rozjemczego dla zażegnania strejku. We wszystkich miastach wzywają przywódcy socjalistyczni do zbierania składek na rzecz hamburskich strejkowników.

* * *

Donieśliśmy już o tem, że jenerał-gubernator Finlandji, hr. Hayden, wniósł w Petersburgu podanie o dymisję. Dzienniki finlandzkie podają, że dymisja została przyjętą, a kierownictwo jenerał-gubernatorstwa objął tymczasowe jenerał Gonczarow. Jako kandydatów na opróżnione miejsce wymieniają pisma helsingforskie ks. Galicyna, członka rady państwa, jenerała Bobrikowa, szefa sztabu wojskowego okręgu w Petersburgu i hr. Ignatiewa, gubernatora kijowskiego. Bardzo interesujące są artykuły pism finlandzkich, poświęcone ustępującemu br. Haydenowi. Dziennik *Atonposten* pisze:

„Br. Hayden podczas swojej długiej służby w Helsingforsie nabrał przekonania, że lojalność Finladczyków żadnej nie ulega wątpliwości. Gdy pisma rosyjskie uczyniły próbę przedstawienia Finlandczyków jako separatystów, ogłosił br. Hayden w petersburskich pismach energiczny przeciw temu protest. Br. Hayden starał się także o zniesienie poleceń rządu petersburskiego, wymierzonych przeciwko prasie finlandzkiej. Naród finlandzki przechowa byłego gubernatora we wdzięcznej pamięci"...

Br. Hayden piastował swój urząd od roku 1881.

Wrażenia polskie.

V.

(*C. d.*) Czwarty swój list datuje p. Amfitieatrow, po wyjeździe z Warszawy, z Wilna, a jest on najcharakterystyczniejszym i najznamienniejszym z ogłoszonych dotychczas, zawiera bowiem wiele sprawiedliwych uwag, dotyczących postępowania władzy rosyjskiej w krajach zabranych.

„Charakter rosyjski — pisze *Old Gentleman* — to niezmierzone morze — bezdenna kadź dobroduszności. Tej zalety nie odmawiają nam nawet nasi wrogowie.. Nikt od Rosjanina nie jest skłonnym bardziej do zawierania przyjaźni i stosunków przyjaznych, „z sympatji" zdolny pokochać bliźniego swego, nawet do zaparcia się siebie, ani za coś, ani po coś, lecz poprostu dlatego, że ma duszę na ścieżaj otwartą. Ale przytem lubimy, aby i nas lubiono. A ponieważ rzymski ksiądz powiedział prawdę, że z chęcią upatrujemy w innych podobieństwo do samych siebie, tak pod względem uczucia i sposobu myślenia, ponieważ sami kochamy ludzi bez żadnego powodu w tej miłości, to i od ludzi oczekujemy i wymagamy, aby oni nas kochali, choćiażby kochać nie było za co i nawet nie było by za co kochać. A gdy tego niema, naiwnie i okropnie się obrażamy.

Przeżywszy dziewięć dni wśród społeczeństwa polsko-rosyjskiego Warszawy, zaznajomiwszy się z kwiatem tego społeczeństwa w obu jego ostro oddzielonych od siebie częściach, i rozmawiając niemal dwadzieścia cztery godzin na dobę o współczesnych kierunkach i charakterystycznych epizodach w sferze kwestji polskiej, wyjechałem z bardzo niepocieszającem wrażeniem; stosunki w istocie przykre, ciężkie, aż do znużenia naprężone. A jeszcze i Polacy i Rosjanie twierdzili wobec mnie zgodnie: „Teraz nic, daleko lepiej! Gdybyś pan był do nas zajrzał przed trzema laty!"

Nie mamy za co kochać Polaków, ale państwo rosyjskie ma na zachodnich swoich kresach wiele interesów pierwszorzędnego znaczenia, zmuszających poddanych rosyjskich kraju nadwiślańskiego bez różnicy wyznania i narodowości, skupić się w jedną masę, w jedną siłę, w jedną, jednolitą, nierozerwalną całość. Wobec zdolności Rosjan zastosowywania się do miejscowych warunków życia, gdziekolwiek by to nie było — w Bucharze, czy też na dalekim Wschodzie — wobec wskazanej wyżej choroby zaprzyjaźniać się z innymi, których się spotyka po raz pierwszy, tak ni z tego ni z owego, ze strony rosyjskiej przeszkód do takiego skupienia się nie ma żadnych: trzeba będzie skupić się i zaprzyjaźnić, jak na Kaukazie, w Azji środkowej, gdzie zwycięzca Rosjanin i zwyciężony tubylec — jedna rodzina. Z polskiej strony zaś — zupełnie co innego..

Nawet najzajadlejszy szowinista nie zdecyduje się chyba powiedzieć, położywszy rękę na sercu, iż Polska ma za co kochać Rosję, to znaczy, że są ku temu historyczne powody. Wszyscy doskonale znamy i pojmujemy „tę rodzinną waśń", wszyscy czytaliśmy o „tych krwawych rozprawach", a Kreml i Praga nie są dla nas nieme. Polska — to nasze trzykrotne zawojowanie jej, konieczne, które nam drogo okupić przyszło, ale które, przypuszczamy, bezpowrotnie utrwaliło się na wieki wieków. W Warszawie, nawet w stronnictwie „nieprzejednanych" wrogów Rosji, spotykałem się stale z niezachwianą świadomością, iż węzły polsko-rosyjskie są nierozerwalne. Jedni mówili o tem z boleścią i goryczą, inni z chłodnym spokojem, jak na pogrzebie nieboszczyka, którego bardzo kochano — ale skoro raz umarł, to cóż robić? Ani walką, ani łzami nie podniesie się go z trumny, a trzeba się przyuczyć do życia bez niego. „Martwy w trumnie spokojnie spi. Z życia niech korzysta żyjący".

Ale świadomość śmierci, przeszłości i pod tym i drugim względem, i u niespokojnych, płaczących i u spokojnych zrezygnowanych, jest bezprzecznie silną. Każdy pojmuje to i otwarcie twierdzi, że Polacy kraju nadwiślańskiego muszą żyć i umierać z Rosją. Panowanie rosyjskie jest faktem dokonanym bez apelacji.

Skoro raz taki fakt jest uznany, skoro raz świadomość pokonanego narodu przyszła do takiego głębokiego pojmowania swego położenia, swych losów historycznych, przepaść dzieląca zwycięzców i zwyciężonych znacznie się zmniejsza. Lecz do przyjaźni między jednymi i drugimi naturalnie jeszcze bardzo daleko. Polak wskutek swej całej historji uprzedzony jest do Rosjanina, a Rosjanie bardzo mało czynią w kraju w tym celu, aby wrażeniem dobrej teraźniejszości rozwiać uprzedzenia, nagromadzone w ciężkiej przeszłości.

Obraz jest taki:

— Jakże ci nie wstyd nienawidzieć mnie? Jak ci się nie sprzykrzy bez korzyści i z gniewem intrygować przeciwko mnie? — zarzuca Polsce społeczeństwo rosyjskie.

A Polacy odpowiadają:

— A ty co robisz dla nas, abyśmy przestali nienawidzieć cię i intrygować? Uznajemy twoją władzę nad nami. Ale jeżeli chcesz, abyśmy cię kochali, zrób coś na naszą korzyść, nie zostawiaj nas w naszem poniżeniu i bezprawiu, jak jakichś parjasów wśród pokonanych przez cię narodów. Popieść nas, jak pieścisz innych — a pokochamy i ciebie. Rosjan, którzy się wobec nas zachowywali i zachowują dobrze, kochaliśmy zawsze, chociaż przybywali do nas wcale nie jako nasi dobroczyńcy, lecz jako oddani twoi słudzy, krzewiciele twojej idei, gorliwi *diejatiele obrusienja*..." (*C. d. n.*)

Korespondencje.

Berlin 28. listopada.

(Obchód Mickiewiczowski. — Symptomy germanizacji młodego pokolenia polskiego w Berlinie.)

Dziś popołudniu odbyła się na wielkiej sali „Buggenhagena" przy Moritzplatz uroczystość Mickiewiczowska przy udziale około tysiąca osób. Dwa wykłady, jeden o życiu i dziełach Adama Mickiewicza, drugi sławiący wieszcza naszego jako wzór dla Polaków na obczyźnie żyjących, oba dobrze opracowane, były środkowym punktem programu, na który składały się prócz tego śpiewy i deklamacje; między innemi deklamowano baladę „Powrót taty", którą następnie przedstawiono dramatycznie w trzech odsłonach. Dziatwa, występująca w tych scenach, z balady przerobionych, popisała się nieźle przed — kulisami, za kulisami bowiem — jak zapewniają wiarogodne osoby — dzieci te, na scenie powtarzające słowa największego wieszcza polskiego, przemawiały do siebie niestety po niemiecku. Podobne przykre spostrzeżenia czynimy tu częściej i przy innych sposobnościach!

Nie wolno nam jednak z tego powodu, jak czyni wielu pesymistów, zrażać się zupełnie do pracy nad utrzymywaniem szerszych mas wychodźctwa dla narodowości; mimo smutnego prawdopodobieństwa, że w drugiem, trzeciem pokoleniu dziewięćdziesiąt i kilka procent ginie dla narodowości naszej. Właśnie też dla tego prawdopodobieństwa powinna inteligencja nasza tutejsza i krajowa popierać tem więcej usiłowania, dążące do skierowania napowrót w strony polskie części chęć małej wychodźctwa, względnie do utwierdzenia w polskości tej garstki z osiedlonych na stałe na obczyźnie, która okazuje szczerą chęć powstrzymania młodego pokolenia od asymilacji. Żaden naród asymilacji takiej w zupełności w podobnych warunkach wstrzymać nie zdolen, ale im większy procent takich, których ocalimy, tem większe poszanowanie zdobędziemy sobie jako naród, tem więcej dowiedziemy żywotności naszej i prawa do bytu. O tem inteligencja nasza zapomnieć nie powinna.

Niestety, z kół tutejszej inteligencji prócz młodzieży mało kto był obecny na obchodzie.

Z posłów naszych, przebywających w Berlinie, przybył jeden tylko, p. Szczaniecki, którego przemówienie nie przeszło bez wrażenia. W trafnych słowach szan. mowca uzasadniał szczególniej potrzebę pielęgnowania trzech cnót: wiary, nadziei i miłości wśród Polaków na obczyźnie, potrzebę zastosowania ich do wszystkich prac społecznych.

Słowa jego o potrzebie pielęgnowania śpiewu polskiego oby znalazły posłuch u osób, urządzających w przyszłości podobne obchody, byśmy nie potrzebowali słuchać takich występów śpiewackich, jak w „Powrocie taty" zbójców, napadających prawdziwie po zbójecku na nerwy słuchaczy. Oprócz tej „dysharmonji" nastrój całej uroczystości był poważny i podniosły.

W sąsiednim Charlottenburgu odbędzie się obchód Mickiewiczowski w przyszłą niedzielę popołudniu na sali Schweitzera przy Rosinenstrasse 5.

Ateny 23. listopada.

(Odezwa komitetu narodowego greckiego i wywołane przez nią wrażenie. — Zapowiedź nowych rozruchów na Krecie. — Macedońscy powstańcy w Grecji. — Niepowodzenie ambasadora tureckiego. — Wizyta króla greckiego w Wiedniu. — Walki powstańców greckich w Macedonji. — Nadużycie Giegów w Macedonji. — Wkroczenie oddziału powstańców do Macedonji).

Po całej Grecji rozrzucono w tych dniach odezwę komitetu narodowego greckiego. Odezwa ta wywołała wszędzie wielkie wrażenie i przychylnie została przyjętą przez wszystkich, chociaż energicznie występuje przeciw rządowi greckiemu, któremu zarzuca, iż nie umie skutecznie bronić interesów Greków, zostających w niewoli pod berłem tureckiem. Komitet narodowy grecki występuje dopiero po raz pierwszy z odezwą do narodu. Twierdzi on w odezwie, iż wystąpił z nią dla tego, że widzi konieczną potrzebę bronienia interesów narodowości greckiej zostającej w niewoli, czego rząd oficjalny nie potrafił dokonać, będąc zajęty wewnętrznymi swarami koteryjnymi, których nie potrafi tak prędko się pozbyć. Komitet więc podejmując się inicjatywy w tej narodowej sprawie, wzywa ludność grecką do udzielenia komitetowi nieograniczonego zaufania, poparcia i ofiar, za pomocą których, własnemi siłami da się urzeczywistnić oswobodzenie z niewoli ościennej ciemiężonych szczepów greckiej narodowości. Chociaż komitet nie ma zamiaru podejmować walki z oficjalnym rządem, oświadcza się jednak wyraźnie, że w razie, gdyby rząd grecki czynił mu przeszkody, gotów jest zniweczyć je i — usunąć wszelką reakcję.

Zasada tajemniczości organizacyjnej została przyjętą z tej przyczyny, ażeby można było skupić pod wezwaniem miłości ojczyzny wszystkie stronnictwa narodu jakichkolwiekbądź wyznań politycznych, a przytem i z tej racji, że w prowincjach, zostających pod zaborem tureckim, zdemaskowanie się członków komitetu na-

(14)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczównej.

(Ciąg dalszy.)

I chłop się zadumał, i tak jechali, kołując wśród wód, piasków, szczelinami wśród sążniowych łóz, czasami po nad samym nurtem.

— Zapiła się szlachta! - rzekł chłop, spoglądając poza siebie, a potem na niebo. — Będzie rychło wieczór. Czy pan zanocuje po drodze?

— A gdzieżby?

— A u panienki w Horodyszczu?

— Albo to warto? tak niedaleko miasta... Mam jeszcze z wieczora interes tam!

— O, ja wstąpię do panienki! — uśmiechnął się chłop.

— Po co?

— Ja zawsze wstępuję. Z pieniędzmi nocować w mieście niemiło. Sen nie bierze, a pić w szynku straszno, by miary nie przebrać. No, i chłopaka jej przyprowadzę chorego.

— A ona pomoże tyle, co Ułas?

— Oj, równie pomocna. Szczególnie na rany i febrę! A tak ładnie z człowiekiem pogada! Wie panicz co, żeby nasz pan ją za żonę wziął, tobym ja ze dworu w Sokołowie nie wyłaził.

— A strachów w Horodyszczu się nie boisz?

— Kiedy to ino po pałacu chodzi i do kaplicy przez ulice modrzewiową, a jaby tam nie poszedł, żeby mi i Horodyszcze darowali. Ja w stajni nocuję, wieczerzę dostanę, chłopca pokażę, może jaki sprawunek do miasta mi dadzą i skoro świt ruszę. Dziękuję panicowi za pomoc, w tę sośninę skręcimy, na prostki, i za pół godziny staniemy na miejscu.

— No, ja o Mikitce pomyślę, a ty, jeśli chcesz co zarobić, to się dokumentniej rozpytaj i z językiem do mnie na leśniczówkę wstąp.

— Dobrze, panie. Byleby drew dostał, to postołów i języka żałować nie będę.

— A Ułas zimuje na pasiece?

— On tam opodal ziemlankę ma. Do Ułasa to najlepiej drogę zna pana gospodyni, Motra. Toć jego swojaczka i powiadają, że on jej swą mądrość zostawi. Chadza ona często do niego.

— A to mi nowina. Motra mi nigdy o tem wspominała. Wprawdzie ta niewiele mową grzeszy! No, ostańcie zdrowi, Arechta!

Znowu Szymon sam na wózku został, na zegarek spojrzał i konia napędził. Rad był ze swych pasażerów. Że pijana szlachta nie goniła go i nie poturbowała, to zawdzięczał staremu Adamowi, a Arechta powiedział mu wiele użytecznych tajemnic chłopskiego życia.

Dla człowieka, który z tym żywiołem wciąż musiał walczyć, były to cenne informacje.

Zmierzch wczesny już zapadł, jeszcze dostrzegł Szymon opodal od drogi dwór stary w świerkowej girlandzie, było to Horodyszcze, potem ciemność zaległa zupełna i tylko koń znanej drogi się pilnował, bo ni śladu dostrzedz nie można było. Szymon puścił wodze fantazji.

Gdy tu przybył z całą energją i zapałem młodości, myślał, jak każdy, że z posad ziemię poruszy. Postawił sobie za cel uszlachetnienie warstwy służącej, z której sam pochodził, i porozumienie zgodne dworu ze wsią. Po kilku latach upartej pracy w tym kierunku, popartej wykształceniem i codziennym własnym przykładem, został wrogiem szlachty zaściankowej i oficjalistów, katem dla szkodników chłopów. Chciał być wodzem tłumów, znalazł się celem nienawiści, złości i zemsty.

Wtedy ideał swój, jak klejnot, schował w głąb serca i oddał się duszą i ciałem — dworowi.

Był już pewny, że nikogo za sobą nie pociągnie, ale postanowił sam wytrwać do końca.

Ale lubił niekiedy marzyć, jakby to dobrze było, żeby życie okolicy i ludzi nie było stanem wyjątkowym, błędnem kołem bez wyjścia, krzywdą i grabieżą. Lubił marzyć czas bez sądów i procesów, spokojne granice, określoną własność, poszanowanie prawa, spełnienie obowiązków przez służbę, cywilizację chłopów.

W tem marzeniu nabierał otuchy, widział dla swej pracy szerszy widnokrąg, ideę wielką, i to mu dodawało jakby wyższości.

Człowiek, który widzi siebie nie jedną cegłą tylko, ale cząstką wielkiego budynku, nabiera wartości i szacunku dla samego siebie.

Dlatego Szymon krzepił się tem i w pracy rąk nie opuszczał. Było to, jakby klejnot swój wydobył, obejrzał i o byt się nie bał, boć ubogim nie był, jeśli taką złocistość miał w zapasie na czarną godzinę zwątpienia i męki!

Po takich oględzinach swojego skarbu głowę nosił jeszcze wyżej, a w oczach miał blask pewności i zadowolenia.

W myślach swoich rozbujałych utworzył raj z ziemi, gdy błysnęły czerwone światła w mgle i konik sam stanął przed promem naprzeciw miasteczka.

Szymon do rzeczywistości wrócił i z ruchliwością, sobie właściwą, jął natychmiast myśleć, gdzieby znalazł najtańszy nocleg i stajnię.

I wnet strzelił mu dziwaczny projekt, aż się sam do siebie zaśmiał.

— Coby to było, żebym się wprosił do pańskiego stryja. Tobym cudu dokazał! Dalibóg, spróbuję, cóż, przecie mnie nie obije!

Uradowany z konceptu, jął wołać na przewoźnika i sam mu pomagał ciągnąć za linę.

Żydek to był, dobrze znajomy.

— A gdzie pan myśli nocować? „Hotele" pełne.

— Czemuż to?

— Jutro pogrzeb pana z Gałęzowa. Wszystkie państwo się zjechało, nawet z dalekich stron.

— A, umarł! Jeszcze nie stary i tak nagle. Ano, to zanocuję u starego marszałka.

— Co? — i żyd przestał linę ciągnąć.

— U stryja mego pana. Co się tak dziwisz?

— To czemu pan lepiej nie zanocuje u mnie na promie albo w bożnicy. Prędzej pana z koniem i wozem wpuszczą do bożnicy, jak tam. Pan sobie żartuje, a ja naprawdę poradzę. Mam szwagra, co deptak ma. On pana przyjmie.

— Dziękuję ci, ale wolę u pana marszałka.

— Uj, co pana żarty się trzymają. Czy ja warjat, że mi pan to wmawia?

— Cóż ty znasz go tak dobrze? Bywasz tam?

— Ja? Tam nawet nie chodzą żydówki, co starzyzną handlują, tam nawet koty po myszy nie chodzą, bo myszy z głodu pozdychały!

— No, a ja pójdę! Mam kobiałkę z jedzeniem z domu, głodu się nie boję.

— Nu, jak komu życie niemiłe, to ja na to nie doktor! — rzekł żyd, widocznie obrażony, że z niego żartują.

Wziął trojaka za przewóz i więcej z Szymonem nie mówił.

Ten wyjechał z promu wprost na brudną, błotnistą ulicę, coraz bardziej ubawiony swoim projektem gościny u starego Harpagona, sławnego na całą okolicę ze skąpstwa, dziwactwa i nienawiści dla ludzi.

Przed laty on był dziedzicem Sokołowa i marszałkiem. Bezżenny i ułomny, ustąpił wreszcie majątku młodszemu bratu, którego wyzyskał, skrzywdził i, co za tem idzie, znienawidził.

Dla spłacenia go Sokołów odłużono nad możność, i zamieszkał w miasteczku, w wielkim dworze, który niegdyś przodkowie wznieśli na zjazdy wyborcze i urzędowania. Do dworu należały rozległe place, ogrody, domostwa gospodarcze, kuchnie, stajnie, cała dzielnica miejska.

Tam się ulokował stary sknera i żył, jak pająk, w ciemności i opuszczeniu.

Całe legendy opowiadano o nim, chociaż go nikt nie widywał.

Dworek marszałka znał każdy, więc i Szymon.

Od ulicy była posesja oddzielona murem i furtą, zawsze zamkniętą. Żeby się tam dostać, trzeba było długo stukać, zwykle bez skutku.

Mało kto wiedział, co było za murem.

Ale od tyłów posesja graniczyła z opuszczonym cmentarzem żydowskim i tam parkan był wywalony. Wypatrzył to kiedyś Szymon i teraz postanowił skorzystać.

Noc była ciemna i mglista, latarnie nie paliły się w okolicach domu pana marszałka: można było śmiało popełnić zamach na spokój nieboszczyków.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rasiłoby organizację na szwank i niebezpieczeństwo, a przewódców organizacji na śmierć. Komitet narodowy oświadcza, że będzie kontynuował swą czynność w sposób energiczny i wznieci wybuch powstańczy wszędzie, gdzie tylko potrzeba rewolucji okaże się konieczną. — Ponieważ na Krecie przyznane reformy nie zostały wprowadzone w czyn i niema nadziei ich urzeczywistnienia wobec krzyżujących się interesów państw europejskich, przeto komitet narodowy postanowił uzbroić wszystkich mieszkańców wyspy, by mogli, w razie zawiedzionych nadziei, poprzeć oczystą sprawę nowym krwawym wysiłkiem i odzyskać raz na zawsze niepodległość kraju.

W sprawie macedońskiej komitet narodowy nie zawiesza działań, pomimo zimy, gdyż wszelki zastój ułatwiłby tylko akcję rządowi tureckiemu w ściganiu jednostek, a nawet całych okolic podejrzywanych o stosunek z powstańcami. — Licząc na wytrwałość i poświęcenie się powstańców, komitet jest przekonany, że potrafią oni zwalczyć wszelkie przeszkody zimna i niedostatku w środkach żywności wobec doniosłego zadania, którego są wykonawcami.

Odezwa komitetu jakoteż jego rozkazy opatrzone są tylko pieczęcią, mającą godło krzyża, a u dołu dwie szpady.

W sferach tureckich odezwa ta wywołała wielki niepokój; Turcy obawiają się wznowienia rozruchów na Krecie i innych wyspach zamieszkałych przez Greków.

Naczelnicy powstania w Macedonji Taki i Lepinioti przybyli w ostatnich czasach do Trykale, a stamtąd udali się do Larysy. Miejscowa ludność grecka wszędzie przyjmowała ich z wielkim entuzjazmem i urządziła na ich cześć wielkie patrjotyczne demonstracje. Ambasador turecki w Atenach wzywał rząd grecki, aby wydalił z granic Grecji obu tych wodzów powstania, tembardziej, że pada podejrzenie, iż przybyli oni do Grecji w celu uformowania nowych oddziałów, któreby na wiosnę miały wkroczyć do Macedonji i dalszą prowadzić walkę. Rząd grecki miał początkowo zamiar zadość uczynić żądaniom Turcji, ale widząc usposobienie ludności, któraby nie pozwoliła żadnej krzywdy zrobić ubóstwianym wodzom powstańców, musiał tej myśli zaniechać. W Grecji dziś wszyscy wielką zwracają uwagę na słowa i rozkazy rządu narodowego i poddają się jego zarządzeniom, a na głos rządu są nieczuli. Również spełzły na niczem żądania ambasadora tureckiego, aby rząd grecki ukrócił działanie komitetu narodowego. Minister spraw zagranicznych p. Skuze odpowiedział, iż nic urzędownie nie wie o istnieniu jakiegoś tajnego komitetu narodowego, przeto też żadnych kroków rozpocząć nie może. Jeżeli rząd turecki przedłoży mu dowody, iż taki komitet istnieje, to on natychmiast wytoczy śledztwo. Naturalnie, że odpowiedź ta była tylko zręczną wymówką.

Fakt, iż król grecki złożył wizytę w Wiedniu, daje tutejszej prasie powód do przypuszczeń, iż wkrótce już nastąpi pożądana przez opinię publiczną zmiana polityki, która nietylko utrwali dotychczasowe dobre stosunki, jakie istniały między dworem austrjackim a greckim, ale nadto połączy oba rządy do wspólnej akcji w walce przeciw panslawizmowi. Dziennik *Estja* z okazji pobytu króla w Wiedniu zamieścił obszerny artykuł wstępny; w nim z zapałem wita zbliżenie się dwóch państw, które Opatrzność chce złączyć do wspólnej pracy w imię obrony postępu i cywilizacji.

Umyślny goniec, wysłany z Macedonji do Larysy, przyniósł wieść o nowem zwycięstwie powstańców nad wojskami tureckiemi, odniesionem przez oddział Brufa. Bruf z 50 powstańcami napadł na liczny zastęp Turków i zniósł go do szczętu. Kilkudziesięciu żołnierzy tureckich zabito, a kapitan został ciężko ranny. Bitwę stoczono pod Megarowe. Drugą zwycięską bitwę stoczył oddział Bruta pod wsią Horojwo.

W ostatniej chwili nadeszły tu doniesienia, iż Giedzy dopuszczają się strasznych nadużyć w Macedonji. W mieście Kozany podpalili wspaniały kościół św. Krzysztofa, a chrześcijan spieszących na ratunek świątyni, przyjęli gradem kamieni, przyczem dwie osoby ciężko ranili. Biskup miejscowy wezwał pomocy gubernatora ale ten nie miał odwagi wystąpić przeciw Giegom. Mieszkańcy Kozan zamknęli się w domach, obawiając się rzezi.

Przedwczoraj silny oddział powstańców pod dowództwem kapitana Baluli przeszedł granicę turecką i wkroczył do Macedonji.

Zygmunt Mineyko

KRONIKA.

Djarjusz lwowski

Piątek 4. grudnia.

W sali Tow. muzycznego koncert kameralny. Początek o godz. 7½ wieczorem.

W Czytelni Tow. aptekarskiego ul. Pańska l. 22 o godz. 8 wiecz. odczyt p. Wł. Włodzimirskiego: „O artykułach żywności i sposobach ich badania."

Teatr hr. Skarbka: „Krew nie woda", komedja Żegoty Krzywdzica. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (4.): Barbary. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 39, zachód o godzinie 4.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, jaziewęgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzany, certy, leszcze. Od 15 bm. łososie i pstrągi.

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego oficjała gorzelń Stefana Lenartowicza stałym oficjałem gorzelń.

Koło literacko-artystyczne we Lwowie uchwaliło na obchód jubileuszowy Asnyka wysłać jako swych reprezentantów prof. dr. A. Balzera i dr. W. Bartoszewskiego.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Wczoraj była najwyższa temperatura — 11·0°C., najniższa — 21·0°C.

Opad śniegu 2·0 mm.

Z uniwersytetu. P. Paweł Biedka, kandydat adwokacki w Chrzanowie, rodem z Jasienicy, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Z prasy. W Krakowie zaczął wychodzić dwutygodnik humorystyczny p. t. *Bocian.*

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Berwiatyczach, Wierzbiążu, Żabczu, Waniowie i Berejowie w pow. sokalskim i Stopnicach szlacheckich w pow. limanowskim. Liczba Kółek rolniczych w Galicji wynosi 1195.

Wieczorek listopadowy. Ze Stanisławowa donoszą nam: Ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego odbyło się w sobotę 28. zm. nabożeństwo w kościele parafialnym. Artyści teatru im. Moniuszki swoim pięknym śpiewem przyczynili się bardzo do podniesienia tej uroczystości. Gdzie jednak podzieli się patrjoci polscy, że w tak małej liczbie wzięli udział w pamiątkowej i drogiej dla każdego Polaka uroczystości?!

W niedzielę na żądanie publiczności teatr przedstawił „Gwiazdę Syberji." Sztuka wypadła dobrze. W antraktach grała muzyka kolejowa same patrjotyczne utwory, a na końcu przedstawienia artyści odśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła", przy towarzystwie oklasków rozentuzjazmowanej publiczności.

Śledztwo w Kutach. Na podstawie pewnego i wiarogodnego doniesienia przekonaliśmy się, że powtórzony przez nas artykuł z gazety czerniowieckiej, niezupełnie był prawdziwym. Otóż starostwo w Kosowie, nie wydało żadnego okólnika w sprawie niepowierzania pieniędzy inżynierowi Zadoreckiemu i wydać nawet nie mogło, gdyż w Kutach nie było i nie ma żadnego inżyniera Zadoreckiego, zaś geometra ewidencyjny Emil Zadorecki w Kosowie, który się cieszy zaufaniem u ludu i władz, nic nie ma wspólnego z tą sprawą, a nazwisko jego zostało podane widocznie przez pomyłkę, lub przez prywatną zemstą powodującą się osobę.

Zuchwały napad. Onegdaj rano przybył do Krakowa koleją na główny dworzec włościanin z Huty Brzuskiej Jędrzej Cap, ażeby udać się o poradę lekarską do kliniki. Zaraz na dworcu do dobrodusznego włościanina przypytał się Antoni Wasik, który już siedm razy był karany za kradzież, a czternaście razy za włóczęgostwo. Otóż Wasik zaprosił Jędrzeja Capa do jednej z restauracyj w pobliżu kolei i zafundował mu kieliszek wódki, dopytując się troskliwie, po co przybył do Krakowa i jakie ma fundusze. Cap nie odznaczał się przebiegłością i opowiedział wszystko szczegółowo „uczynnemu" towarzyszowi. Gdy po chwili Cap wyszedł na dziedziniec restauracji, poszedł za nim Wasik, rzucił się na niego i przemocą zabrał mu kwotę 18 zł. Zabrawszy pieniądze, Wasik zaczął uciekać; udał się za nim w pogoń poszkodowany. Wtedy Wasik wydobył nóż i groził nim Capowi. Ostatecznie policja przyaresztowała Antoniego Wasika, który też zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

W Samborze w sześćdziesiątą szóstą rocznicę powstania narodu polskiego przeciw Moskwie odbędzie się w sobotę dnia 5. grudnia 1896 roku o godzinie 11 przed południem żałobne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów.

Małpa mordercą. W Budapeszcie zdarzył się okropny wypadek. Wdowa po oficerze, pani Klara Lössey, mieszkająca samotnie w swojej willi, była ogromną lubowniczką zwierząt i utrzymywała u siebie małą menażerję, złożoną z prześlicznych psów, kotów, gołębi, papug i innych ptaków. Z całej tej czeredy jednak najwięcej lubiała małpę, pawiana, który się wydawał nader pojętnym i bardzo do swej pani przywiązanym. Niedawno zachorowała pani Lössey i nie mogła sama karmić swoich zwierząt, jak to zwykle czyniła. W zastępstwie jej dawała zwierzętom w kuchni pożywienie służąca, ale pawian był z tej zmiany bardzo niezadowolony i ryczał straszliwie. Wtedy chora dźwignęła się z łóżka i otwierając drzwi do kuchni uspokajała swego ulubieńca. Powtórzyło się to kilka razy, ale pawian objawiał coraz większą dzikość. Kiedy razu pewnego pani Lössey znowu drzwi otwarła głaszcząc małpę, pawian rzucił się na nią, rozdrapał jej paznogciami skórę na twarzy i odrywał mięso kawał po kawale. Działo się to wszystko w obecności służącej, która odwrócona plecami, karmiła inne zwierzęta i sądziła, że małpa pieści się tylko jak zwykle ze swą panią. Dopiero po pewnej chwili przerażona pani Lössey wydała ogromny jęk, na który zbiegli się wszyscy domownicy willi. Małpę zabito, ale pani Lössey była tak okrutnie pokaleczoną, że w kilka godzin później umarła w stanie bezprzytomnym.

Nowy but. Wiedeńczyk Wonneberger — na polskie: odkrywacz rozkoszy — zbudował i opatentował nowy bucik (albo i but) na zimę. W obcasie znajduje się kociołek z wodą, a pod nim ognisko. Z kociołka rozprowadzona jest ciepła woda rynienką pod podeszwę; wentyl bezpieczeństwa wypuszcza parę, a drugim wylewa się wodę po zdjęciu bucika.

Nową nazwę dano hr. Badeniemu w Wiedniu — pisze wiedeński korespondent *Kurjera Warszawsk.*

Dawnej nazwy: „żelazna ręka", którą mu Niemcy nadali, nie chcieli utrzymać, gdyż za mało używa policji i żandarmów, a liberały i w Wiedniu i na Węgrzech są zdania, że na przeciwników politycznych należy używać policji, a tylko dla swoich trzeba mieć rękawiczki. Teraz więc nazwano prezesa ministrów: „człowiekiem-młotem", a to dla tego: rozmaite frakcje wymyślają ciągle interpelacje i naglące wnioski, żeby rządowi dokuczyć, a swoje bohaterstwo manifestować. Sądzono, że hr. Badeni będzie interpelacje ignorował i przewlekał, co należało niegdyś do arsenału hr. Taaffego. Sądzono zatem, że taka metoda pozwoli na skargi, żale, oburzenie... Tymczasem, zaledwie pojawi się jaka interpelacja, hr. Badeni, albo inny minister, natychmiast, albo najdalej za dwa, trzy dni odpowiada. Hr Badeni czyni to w sposób tak dorażny, równie prosty, jak spokojny i skuteczny, że interpelanci i fabrykanci naglących wniosków — widząc się na lodzie osadzonymi nie wiedzą, co mają poczynać ze swojemi figurami. Stąd się wzięło, że mówią ludzie: człowiek z młotem w ręku — co się kto zachnie na niego i pięść podniesie, a on go już obuchem odpowiedzi w głowę. Niebezpiecznie interpelować albo wymyślać wnioski straszliwe — bez potrzeby.

Co poszczególne narody przyniosły w pochodzie cywilizacyjnym? Rasa hebrejska przez długie wieki była przewodniczką kultu monoteistycznego. Grecy odznaczyli się w rozwoju filozofii, architektury, rzeźby i sztuki dramatycznej. Naród rzymski rozwinął na wysoką skalę istotę kolonizacji i położył podwalinę ustawodawstwa i prawa. Włosi średnich wieków rozwinęli kościelną administrację, a w czasach renesansu pielęgnowali z wielkim blaskiem sztuki piękne. Anglja przez długie wieki wiodła prym w życiu parlamentarnem. Francuzi walczyli w obronie wolności osobistej i praw człowieka. Polacy stanowili wał ochronny dla chrześcijańskiego zachodu przeciw zapędom barbarzyńskiego wschodu, dali światu Kopernika i ugruntowali stanowisko chrześcijańskie wśród Słowian. Ameryka otworzyła wrota swe postępowi zastąpienia wojen przez rozjemcze sądy międzynarodowe i położyła największe zasługi w dziedzinie wielkich wynalazków.

Ofiara sportu. Wiedeński rysownik Dier, który w niedzielę wyruszył był na nartach (*Ski*) na wycieczkę do Geiereck w pobliżu Mürzzuschlag, zginął bez śladu. Zdaje się, że zawieja śnieżna stała się przyczyną jego zguby.

Międzynarodowy kongres naukowy katolicki, czwarty z rzędu, ma się odbyć w r. 1897 w Fryburgu szwajcarskim. Do stałej komisji kongresowej należą z Polaków: prof. Kallenbach i ks. prof. Pawlicki. Komisja organizacyjna prowadzi czynności przygotowawcze pod przewodnictwem dra Sturma, prof. uniw. fryburskiego. Zastępcą przewodniczącego jest prof. Kallenbach. Z Polaków zasiada w niej jeszcze dr. Kowalski, prof uniwersytetu fryburskiego. Kraje biorące udział w kongresie mają swoje osobne komitety. Przewodniczącym komitetu austrjackiego jest bar. Helfert, prezes komisji centralnej konserwatorskiej w Wiedniu.

Morderstwo. Z Rzymu donoszą 30. listopada: Znana w literaturze włoskiej pod pseudonimem „Contessa Lara" poetka i powieściopisarka Ewa Catermol została zabitą wczoraj przez malarza Pierantoni'ego dwoma wystrzałami z rewolweru. Zamordowana, która liczyła czterdziesty rok życia, była żoną kapitana strzelców Manciniego, syna znanego włoskiego męża stanu. Od kilku lat atoli nie żyła z mężem. Prywatne jej życie było zawsze pełnem burz i rozmaitych przygód. Malarz Pierantoni, który cieszył się jej względami, jest człowiekiem o bardzo lichej opinji; jedyną jego pracą w ostatnich miesiącach było wymuszanie pieniędzy od Catermolowej. Ponieważ wczoraj nie chciała mu dać więcej pieniędzy, Pierantoni zastrzelił ją. „Contessa Lara" wydała dwa tomy poezyj, które tak dla swego ślicznego języka jak i pięknych myśli cieszyły się wielkiem powodzeniem, a nadto napisała kilka powieści i była współpracowniczką dzienników literackich i politycznych.

Potworna zbrodnia. Wydział sądu w Woroneżu, w Rosji południowej, rozpatrywał sprawę włościan Bezmylewa i Monajewa, oskarżonych o to, że załuszczywszy dwuna toletniego Ławrenienkowa, przecięli w trzech kierunkach brzuch zaduszonego, aby następnie w przygotowanej formie wylać z wyjętego tłuszczu świecę, celem dokonania przy niej kradzieży w mniemaniu, że świeca taka ochroni ich od wykrycia przestępstwa. Oskarżeni przyznali się do winy i skazani zostali na ośm lat ciężkich robót.

Wydział wielbicieli Bismarcka, gromadzący od przeszłego roku fundusz imienia żelaznego księcia, nie wielkie, jak się zdaje, osiągnął rezultaty. Wydaje bowiem co chwilę płaczliwe odezwy, w tych dniach zaś zwrócił się do urzędnika pocztowego Grossego, brata owego małoletniego zabójcy adwokata Levyego, aby podarował premję 5000 i 500 m., otrzymaną za wydanie mordercy, na fundusz bismarckowy. Judaszowski pieniądz za wydanie brata w ręce sprawiedliwości, to najodpowiedniejszy grosz na ten fundusz.

Tańce z niedźwiedziem. „Nosem" przypłacił pewien kupiec w Nachodzie w Czechach wygrany zakład, na mocy którego miał w tamtejszej gospodzie potańczyć z niedźwiedziem. Z początku szło nie źle, gdy atoli chciał w końcu ucałować „kochanego" niedźwiedzia, padł ze strasznym krzykiem na ziemię. Przywołany lekarz z trudem tylko zdołał nieszczęśliwego przywrócić do przytomności. Niedźwiedź odgryzł mu cały nos.

---

* **Z Tow. dziennikarzy polskich.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w środę d. 9. bm. o godz. 5. popoł. w sali bibljotecznej Kasyna miejskiego. W razie braku przepisanego statutem (§. 34) kompletu, następne zebranie walnego zgromadzenia odbędzie się we czwartek d. 10. bm. w tem-że samem miejscu i czasie. Na porządku dziennym sprawa mianowania członków honorowych.

* **W Czytelni dla kobiet** wygłosi w sobotę d. 5. bm. o godz. 6. wiecz. p. prof. Michał Lityński odczyt na temat „Z podróży po Grecji."

* **Z „Sokoła."** Zarząd chóru lwowskiego „Sokoła" ogłasza, iż nauka śpiewu chóralnego i czytania nut głosem, rozpocznie się z d. 6 bm. i odbywać się będzie co niedzieli i święta od godz. 3—4. popoł. w górnej sali „Sokoła." Z nauki korzystać mogą także i nienależący do „Sokoła", tudzież p. akademicy i młodzież szkolna, za poprzedniem zgłoszeniem się u dyrygenta p. St. Bursy w niedzielę o godz. 2½ popołudniu, lub we czwartki o 8 wieczorem. Bliższych wyjaśnień udziela kancelarja „Sokoła" w godzinach wieczornych.

* **Podziękowanie.** Rodacy! Do głębi wzruszony na widok tak szczerego i pomimo niepogody licznego udziału w oddaniu ostatniej posługi bohaterskiemu obrońcy ojczyzny śp. Juljanowi Konstantemu Ordonowi, zdołałem ledwo kilkoma, słabym głosem wyrzeczonemi słowy, podziękować wam kochani rodacy w imieniu wszystkich żyjących jeszcze jego przyjaciół i towarzyszów walki za wolność i ojczyznę, którzy nie mogli przybyć na smutny ten obrzęd do Lwowa.

Poczuwam się tedy do miłego obowiązku, przed wyjazdem z waszego gościnnego grodu, złożyć tą drogą wszystkim, a w szczególności świetnej reprezentacji kr. stoł. m. Lwowa, komitetowi obywatelskiemu, korporacjom i stowarzyszeniom „Sokoła" i Straży ochotniczej" itd. itd. serdeczną moją podziękę, żeście mi tak po bratersku pomogli spełnić ostatnią wolę zgasłego: aby jego popioły spoczęły na ojczystej ziemi. Bóg wam zapłać! Żegnam was braterskiem pozdrowieniem wdzięczny *Ludwik Ostaszewski* z Messyny. We Lwowie 1. grudnia 1896.

Składki na cele użyteczności publicznej i na narodowe.

Dla oficjalisty pokąsanego przez wściekłego wilka nadesłał p. Władysław Nowak z Krakowa 1 zł. 2 ct.

Zmarli.

Zygmunt Kulka, długoletni członek izby handlowej, cenzor banku austrjackiego, zmarł we Lwowie w 70 roku życia. Pogrzeb odbył się wczoraj rano.

Emil Tustanowski, oficjał głównej kasy krajowej, zmarł we Lwowie.

W Doroszowie (pow. przemyski) zmarł ks. Teofil Polański, gr. kat. proboszcz tamtejszy, w 81 roku życia, a 55 kapłaństwa.

Jan Łoziński, radca krakowskiego sądu wyższego, przeżywszy lat 50, zmarł w Krakowie.

Alfred Dajewski, więzień stanu z roku 1846, zmarł w Podhajcach w 73 r. życia.

Towarzysz broni.

Ze wspomnień wojskowych

skreślił LESZEK.

Mróz był siarczysty!

Pluton dragonów wjechał do maneżu na zwykłe ćwiczenia. Dowódca przeirzał uważnie jeźdźców i zatrzymał wzrok na bladym żołnierzu, który, usiłując zachować odpowiednią postawę, słaniał się jednak na koniu.

— *Czto on? pijan?* — spytał oficer wachmistrza.

— *Tak, toczno!* — potwierdził bez wahania zapytany.

— Chory jestem! — zaprzeczył obwiniony słabym głosem, po polsku.

Grobowa cisza zaległa w maneżu: przerażenie zaparło dech w piersiach żołnierzy. Towarzysz ich, niepytany, ośmielił się odezwać i to w języku, wyklętym przez moskali! Wiedzieli wszyscy co go za to czeka.

— Nikita! — zagrzmiał oficer — *daj jemu w mordu!* Ja tobie dam chorobę, ty polski psie!

Wachmistrz, któremu widocznie rozkaz zwierzchnika przypadł do gustu, rzucił się ku nieszczęśliwemu i uderzył go z takim impetem, że koń przestraszony stanął dęba.

— Jezus Marja! — jęknął żołnierz i wypuścił cugle z ręki.

— Popraw! — wrzasnął rozwścieczony dowódca.

Nikita jednak już poprawić nie zdążył. Koń, nie czując ręki jeźdźca, dał szczupaka i całym pędem ruszył z kopyta, wlokąc za sobą żołnierza, który spadł, lecz nogę zostawił w strzemieniu.

Zmarznięta ziemia i kopyta końskie wyzwoliły biednego ducha z ciężkich więzów ciała.

Gdy wreszcie zdołano zatrzymać rozszalałe zwierzę, Wojciech Socha już nie żył.

Wot kakoj padlec! biedy narobił! — mruknął zmięszany oficer.

— Zamdlał — poderwał spiesznie wachmistrz, obrzucając badawczym wzrokiem żołnierzy.

— Zabrać go do szpitala! — rozkazał oficer chwaląc w duchu spryt Nikity i rozpoczął głośną komendę.

* * *

W szpitalnej sali, na słomie leży Wojciech Socha cichy, uśmiechnięty, jakby sen dobroczynny skleił mu powieki — i oczekuje sekcji.

Zwłok pilnuje pijany żołnierz, w którego zamglonych, lecz chytrych źrenicach odbija się blade światło lampki.

— *Ty bat'ka nie pamior!* — mruczy sołdat. Ty udajesz! *ja znaju. Wy wsie Palaki padlecy* wolicie umierać, niż służyć carowi! Tfu! *skatina kakaja!* ani pieniędzy, ani zegarka, niczego! Wypiłby ja za twoje zdrowie, a tak niema za co!

Ziewnął i zatoczył się na ławę, stojącą w kącie.

— Brr! zimno! Doktora nie widać! Spać się chce!

Skulił się w kącie i zaczął drzemać.

— *Ty nie pamior!* ty udajesz! — mamrotał przez sen. — Leż sobie... na co wstajesz? Nie patrz tak na mnie!... Ja tobie nic nie *sdiełał!*... Pomiłuj!. Ty pan rozumny! Ja was znam Polaki! Wy naród dobry, ale głupi: nie lubicie ani cara, ani służby, ani wódki... *Pamiłuj!*...

— Iwan! — rozbudziło go ostre wołanie.

Żołnierz zerwał się z ławy, i salutując, oczekiwał rozkazów wchodzącego do sali oficera.

— Ty śpisz, durniu, a tu słoma może się zapalić! Idź przynieś więcej światła, bo zaraz nadejdzie komisja.

Jakoż wkrótce przyszedł doktor, kilku wojskowych i dwóch felczerów, którzy natychmiast zabrali się do zbadania zwłok.

— Paraliż serca! — zaopinjował doktor, spoglądając wymownie na dowódcę szwadronu.

— Wiadoma rzecz! — poparło go naczalstwo — Polaki zawsze na serce chorują.

Po wyjściu „biegłych", młody oficer, który pozostał przy trupie i z jakąś smutną miną spoglądał na niego, podniósł z ziemi papier, przez nikogo nie zauważony.

Był to list, który musiał wypaść z kieszeni nieboszczyka, przy oględzinach lekarskich.

Oficer rozwinął go i zaczął czytać:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Pozdrawiam was ojcze i matko i ciebie szwagrze Janie i siostro Marysiu. Piszę do was z tego świata, gdzie mnie zagnali i donoszę, że mi się strasznie cni bez was i bez kościoła i bez świętej spowiedzi, i bez naszej wioski i bez chałupy, i bez wszystkiego, co nasze. Tylem drogi przebył, tylem ludzi widział, a zawdy mi tu obco i dziwno... Ni tu Boga ni człowieka! naród strasznie zawzięty i niesprawiedliwy, a starszyźnie opłacać się trzeba, bo biją i ciężką służbę dają!

Co noc we śpiku, widzę was wszystkich: to w niedzielę do kościoła z wami idę i słucham, co nasz serdeczny dobrodziej mówi; to siedzę przed chałupą i patrzę, jak naszą graniatą Janek z pola pędzi; to z tatulem młócę w stodole; to koło siwka chodzę!.. Jazda mi idzie dobrze, bom przecież od maleńkości nauczny do tego, ale zawdy wolę siwka, bo to swój i mowę ludzką rozumie!

O moiściewy! czasami to mnie taka tęsknica boleściwa schwyci, że lepiej nieżyć na świecie! I czekam końca służby i nie wiem, czy doczekam, bo tu straszne mrozy i zimno mnie ciągiem trzęsie, a w oczach pali, kiejby kto zarzewia nasypał.

Kłaniam się wam Ojcze i Matko i nogi wasze obejmuję, i tobie się kłaniam szwagrze Janie i tobie siostro Marysiu. Pozdrawiam Kacpra, Kacprową, Zośkę...

Nie skończył czytać młody oficer, łzy mu zasłoniły niekształtne litery listu, a drżące usta poczęły szeptać cichą modlitwę za duszę nieszczęśliwego rodaka i towarzysza broni!

Dz. Kr.

---

(58)

CZARNY DJAMENT.

Napisał

JEAN AICARD.

POWIEŚĆ.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Powinien był ogień lepiej rozdmuchać — odparła Nora, wzruszając ramionami.

— Ależ uczucie, namiętność, zazdrość, Noro, czy to nic nie znaczy?

— Powtarzam, Guyu, powinien był spalić te listy, chociaż nad świecą. O to prosiła go, rozkazywała mu jego zmarła żona. Powinien był być posłusznym. Żałuję go, to pewna, ale zbłądził. Sam sobie zgotował nieszczęście.

— I to wszystko, Noro?

— Wszystko? Jakto?

— Nie masz mi nic innego do powiedzenia? Czyż ojciec twój i stan jego nie budzi w tobie litości?

— Oh... litości!.. Tak, ale jak każdy obcy człowiek, którego znam zaledwie. Nie rozmawiał ze mną prawie nigdy, był często przyczyną mego cierpienia. Mój kochany, nie mówmy o tem więcej...

Guy spojrzał na nią niemal zdumiony.

— Są rzeczy, których się nie zapomina nigdy! — dodała poważnie.

Guy znajdował, iż serce Nory jest trochę surowem, ale, dziwna rzecz, do pewnego stopnia był z tego zadowolony. Sam uprzedzony do ojca, którego surowość rzeczywiście przekroczyła dozwolone granice, nie uważał tego zachowania się Nory wobec Mitrego za rzecz tak bardzo złą. Zresztą, Nora nikogo innego, prócz niego — Guya, nie kochała i to wprawiało go w zachwyt.

W kilka dni później Nora zapytała go niespodzianie:

— Czy popełniłbyś dla mnie nieuczciwy czyn?

— Nie żądałabyś tego odemnie — odparł.

— Oh tak! Żądam wszystkich dowodów miłości... Nie wymagam tego w tej chwili, chcę się jednak upewnić, czy, gdy zażądam tego, zapomnisz o twoich najświętszych obowiązkach?..

Guy chciał wszelkiemi siłami przeszkodzić dalszej rozmowie na ten temat, to też, aby mówić o czemś innem wymówił nazwisko kobiety, której odbywający się właśnie proces dostarczał całemu Paryżowi obfitego materjału skandalicznego... Rozprawa sądowa o rozwód, ogłoszona w dziennikach, wykryła mnóstwo intryg ukrytych, dosyć skomplikowanych.

— Czytałaś ten proces, Noro?

— Tak — odparła — a, to, co mnie bawi i zajmuje w nim, to skandaliczny ton, w jaki uderzyły dzienniki. Wszyscy zresztą wiedzą, że większość kobiet jest tego rodzaju, Fakt ten — kończyła Nora — jest dosyć częstym i w dodatku bardzo naturalnym.

Guy się zdumiał, słysząc takie słowa, oparte jakoby na doświadczeniu. Nora wygłaszała swoje zdanie tonem chłodnym, co niemile dotknęło jej męża. Poznał i usłyszał swe stare poglądy z czasów kawalerskich... Znajdował to niestosownem, że Nora je miała, bolesnem, że je wyznawała, a... wzruszającem, że się do nich przyznawała.

Jednolitości moralnej w charakterze Nory nie było. Ścierały się w niej rozmaite wole i chęci; jej pierwotny charakter bardzo łatwo ulegał namiętności, miłości, nienawiści, gniewowi i złości. Łagodność jej która występowała na jaw wobec tych ludzi, którym się chciała podobać, mogła się zmienić nieraz w wspaniałomyślność, ale czuć było, iż nie była jej wrodzona.

Guy wiedział dobrze, że Nora posiada dwie dusze. Jedną brzydką, pełną egoizmu i podstępu, utworzoną przez żywioły i wykształconą przez Gotfryda; drugą pełną uczucia pokory, wybuchającą nagle i gasnącą zaraz, pochodzącą od Guya i od Jowisza.

Która z nich miała w niej przewagę? Guy pytał się o to nieraz sam siebie, a odpowiedź, jaką sobie dawał, napawała go przerażeniem.

LXII.

Guy po pierwszych chwilach oszołomienia, w których zapomniał o całym świecie, doszedł do przekonania, iż można przywołać obawę utraty szczęścia i czuł się w obowiązku puścić swoje szczęście pod pretekstem, iż chce je uczynić doskonalszem. Chcieć je udoskonalić czyż to nie było wyzywaniem szczęścia do walki, przyznaniem się do tego, iż nie było ono zupełnem? Dlaczego takiem nie było?

Nora, powiedzieć to należy, bardzo prędko postarała się o wzbudzenie jego niepokoju, rzucając tajemnicze lub nieoględne słówka, będąc upartą lub gwałtowną na przemian. Stawszy się jego żoną, prawie natychmiast odkryła tajniki swego charakteru zepsutego, samowolnego, upartego dziecka. Mówiono, że badała teren, że chciała zobaczyć, czy wola i stanowczość nauczyciela nie były pozbawione podstaw.

Co do Guya, to ten miał uczucie, jakoby do ciasnej klatki schwytał młodą panterę, uzbrojoną w ostre zęby i pazury, a spokój jego życia był co najmniej zagrożony. Żal, iż nie może poświęcić dla niej więcej czasu na walkę, na miłość, na obronę i zwycięstwo, smagał mu serce jak biczem. Zaczął rozważać i analizować najdrobniejsze zdarzenia życia, najuchwytniejsze rysy charakteru swej żony.

Guy, bez żadnej korzyści, spotrzebował całą potęgę swej wyobraźni na badanie przeszłości Nory, na odgadnięcie, pod jakimi wpływami, dzięki jakim faktom i zdarzeniom, jakim naukom tak się kształcił i wykształcił jej charakter.

Przeklinał oddziaływanie Mitrego, Jakóba i Gotfryda — potem myślał nie bez podstawy, że gdyby Nora nie była doświadczyła niesprawiedliwości ojca, gdyby nie była otrzymała tak nędznego wychowania, nie byłaby się stała jego żoną, nie byłaby się rzuciła w jego objęcia, szukając w nich opieki; musiał błogosławić to, czemu przed chwilą złorzeczył.

Wspominał bardzo często Jakóba i Gotfryda. Pytał się siebie o nich nieustannie, zaczynał nawet wątpić o Norze. Jak daleko wszystko zaszło? A potem zbudziło się w nim uczucie nienawiści do tych, którzy nauczyli dziecko różnych rzeczy, dzięki którym nabrała doświadczenia, zupełnie dla niej nieodpowiedniego i niestosownego.

W warunkach, w jakich się znajdował, pojmował życie jako nieustanny zacięty pojedynek między dwiema istotami. Używać swej powagi wobec tej małej, niezdolnej do oparcia się swej namiętności, znaczyło popaść znowu w dawny błąd. Któż będzie pokonany, poskromiciel czy pantera? Całe jego życie zdawało się być zawartem w tem pytaniu.

Przyrzekał sam sobie, przyrzekł nieszczęśliwemu Mitryemu, że uczyni wszystko, aby wyrównać u Nory wszystkie błędy jej wykształcenia, że nauczy ją kochać obowiązek i ideał w życiu. Ta misja, której się oddał z całym zapałem, dotychczas jednak nie miała żadnego skutku. Guy spostrzegł bardzo prędko, że w pojedynku który rozpoczął, jedną z jego najsłabszych stron było to, że zapominał o najsłabszych stronach swego ukochanego przeciwnika. Skoro tylko się do niego uśmiechnęła, wpadał w zachwyt, zapominał o wszystkiem, a pamiętał tylko o tem, że ją kochał ślepo.

Aby się uzbroić przeciwko tej ślepej miłości, aby mieć ciągle i zawsze przed oczyma błędy Nory, zaczął sobie notować każdego niemal wieczora, wrażenie przebytego dnia.

Wglądał do tych notatek kilkakrotnie w ciągu dnia, aby się uzbroić przeciwko Norze, być stałym i niewzruszonym w tych chwilach, w których ona stawała się czułą i twarzyczkę jej rozpromieniał uśmiech anielski. (C. d. n.)

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Krew nie woda“, komedja w 6 odsłonach Żegoty Krzywdzica; jutro w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Pan Jowialski“, komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herbert'a.

(*n*) **Koncert** dany onegdaj na dochód Towarzystwa rygorozantów, był wiązanką rozmaitych produkcyj — jak to zwyczajnie w takich razach bywa — produkcyj nierównej miary artystycznej, niwelowanych „dobroczynnością“, a przez wdzięczną publiczność i uprzejmy komitet oklaskiwanych gorąco. Właśnie jednak dlatego sprawozdawca nie może sobie odmówić przyjemności wyszczególnienia tego, co istotnie było dobre. W pierwszym więc rzędzie oddać musi należne słowa pochwały pannie Leonji Bubeówney za ładne i nacechowane talentem wykonanie Liszta „Venezia e Napoli“ i Walca Chopina (nad program), jak niemniej p. Grabińskiemu, którego piękny głos przemówił do słuchaczy w sposób nader ujmujący. Także pochwały należą się i deklamatorom. Zręczny monolog p. Rapackiego, przeplatany dowcipnem porównaniem śpiewaków i wirtuozów, a wypowiedziany wybornie przez autora, stanowił znakomite humorystyczne intermezzo; poważna zaś deklamacja miała swą wdzięczną przedstawicielkę w młodziutkiej pannie Kolischerównej, która tak szczęśliwym doborem utworów, jak i naturalną wyrazistą swadą deklamatorską, zjednała sobie wszystkich słuchaczy.

Mniej szczęśliwym numerem był śpiew pani Turzańskiej. Śpiewaczkę tę zbyć komplementem możnaby bardzo łatwo — bo ma głos śliczny. Jednakże, właśnie ten głos nakazuje powiedzieć jej wyraźnie, że chyba nie miała sposobności nigdy zejść się z nauczycielem śpiewu, albo muzykiem jakim; jeżeli się łudzi, że śpiewa średnio dobrze. Ani w tym śpiewie taktu, ani czystości w intonowaniu, ani umiejętności wydobycia głosu... Tylko piękny dźwięk, lub tu i ówdzie parę ładnych tonów — o ile są czyste, lub we właściwy sposób wzięte. Przy tem wszystkiem dziwna monotonja w traktowaniu śpiewu i rażące niedokładności w wymawianiu tekstu. Szkoda tego pięknego materjału!...

Koncert uzupełniały jeszcze wcale udatne produkcje orkiestry pułku 30, w której korzystnie wyróżnili się dwaj soliści: skrzypek i wiolonczelista.

P. Jaroński, ukończony konserwatorzysta lipski, muzyk zdolny i inteligentny, osiadł w mieście na stałem jako wiolonczelista w orkiestrze. Będzie też uczyć gry na tym instrumencie, żona zaś jego, młoda, dystyngowana osoba, rodowita Angielka, przytem wyborna pianistka, ma zamiar udzielać lekcji angielskiego języka i gry na fortepianie. Państwo Jarońscy mieszkają przy ulicy Szpitalnej nr. 18., a polecamy ich rzetelnie wszystkim interesowanym.

Teatr.

(„Krew nie woda“ komedja w sześciu odsłonach Żegoty Krzywdzica.)

Zdaje się, że pojedynki dopóty nie przestaną dostarczać tematu belletrystom i dramaturgom, dopóki samo życie nie przejdzie nad niemi do porządku dziennego, a ponieważ nie zanosi się na to wcale, mimo teoretycznych rezolucyj i uchwał rozmaitych wieców, można mieć przeto nadzieję, że Żegota Krzywdzic nie jest ostatnim z tych, którzy szukając natchnienia na dnie kałamarza, natknęli na nieśmiertelne widmo „kwestji pojedynkowej“. Ostatecznie zasadniczego żalu mieć o to nie można. W sztuce muszą się motywy powtarzać, bo jest ich niestety za mała i jak szablonowem i wiecznie niezmiennem jest samo życie, tak do pewnego stopnia skostniałym musi być repertoar tych uczuć, które płyną z niego na deski teatrów, płótna malarzy i książki poetów. Miłość i głód pozostaną na zawsze głównymi motorami wszystkiego, co się na świecie dzieje — miłość i głód będą dla sztuki aż do końca kastalskiem źródłem, w którem odradzać się ona będzie w ciągle nowych i nowych kształtach. Dziejów Romea i Julji słuchamy w tysiącznych warjacjach od tylu lat z wzorową cierpliwością, dlaczegóż nie mielibyśmy być wyrozumiałymi dla — pojedynków? Jeżeli tylko w tem, co nam autor każe przeczytać lub wysłuchać, odczuwa się talent, to można mu darować stary pomysł.

Żegota Krzywdzic dotyka kwestji pojedynkowej w formie, dla mnie przynajmniej, jedynie zgadzającej się z wymaganiami sztuki. Nie deklamuje przez usta swoich bohaterów, zestawia tylko fakta życiowe, bijące prawdą i rzeczywistością, a z zestawienia ich wytwarza sobie słuchacz to wrażenie, jakie autor pragnął wywołać. Nie ma więc w jego komedji owej starej nieszczęśliwej metody koncentrowania idei w jednej tyradzie, dzięki czemu przewodnia myśl sztuki nie posiada charakteru książkowości, co jest zabójczą wadą tylu innych dramatów, ale tętni w niej ciepło życiowe. Ktoś zrobił Krzywdzicowi zarzut, że napisał komedję tak, iż nie wiadomo, czy w niej karci czy też pochwala pojedynki. Wydaje mi się ten zarzut bardzo nietęgim. Dla mnie jest obojętną rzeczą, co sobie autor myśli w tej lub owej sprawie, a nawet poczytywałbym mu za zasługę to, że z poglądami swojemi nie pcha się *par force* do mózgu swojego słuchacza, mając respekt dla jego indywidualności i zostawiając teoretyczną dyskusję dziennikom i broszurom. Jedynym osobistym poglądem na przedmiot jest u Krzywdzica wskazanie na to, jak niesprawiedliwem jest dzisiejsze pojmowanie moralnej równości stron, stających do pojedynku. Ale i to mówią fakta, nie autor.

Kodeks honorowy powiada, że strony pojedynkujące się są równe, jeżeli łączy je wspólny poziom towarzyski (robotnik nie może się bić z brabią) i jeżeli żadna z nich nie popełniła nigdy faktu hańbiącego. Życie mówi jednak coś zupełnie innego: ono wskazuje jak fikcyjną bywa często równość, pojmowana ze stanowiska kodeksu. Człowiek reprezentujący pracę, talent i zdrowie, posiadający obowiązki, rodzinę i stanowisko, musi zaryzykować to wszystko w walce z kimś drugim, który jest zerem intelektualnem i nie ma do stracenia nic, prócz kodeksowego „honoru“. Niesprawiedliwość, tkwiącą w dzisiejszem kombinowaniu szans pojedynkowych, uplastycznia Krzywdzic w swojej komedji. Do tego celu służy mu intryga, posiadająca zresztą w psychologicznem założeniu dużo błędów i braków, a przeładowana natomiast epizodami, które zajmują niepotrzebnie całe odsłony i nie mają innego celu nad efekt czysto dekoracyjny. Szkielet komedji, oczyszczony z balastu zbytecznych osób i wypadków, da się streścić w następujących kilku zdaniach.

Właściwymi bohaterami sztuki są dwaj młodzi ludzie Zygmunt i Marjan. Z błahego powodu przychodzi pomiędzy nimi do awantury, a nawet do czynnej obelgi, która dotyka Marjana. Opinja publiczna wymaga naturalnie pojedynku, jako jedynego sposobu starcia „hańby“. Przeciw tej opinji staje jednak Marjan i postanawia nie żądać satysfakcji od przeciwnika. Szanse są bowiem nierówne: Marjan posiada narzeczoną, którą kocha, szacunek ludzi, zapał do pracy — Zygmunt nic, prócz majątku, który nie daje mu zadowolenia. Marjan, opuszczony przez narzeczoną, której stanowisko, nawiasem mówiąc, naszkicowane jest dość niewyraźnie, wykoleja się i tonie gdzieś w świecie. Zygmunt szumi, otacza się bachantkami, upija się rozkoszą zmysłową, schodzi coraz niżej i staje się zupełnym dekadentem. W odmęcie upadku ratuje go jednak kobieta. Bankrut moralny i majątkowy dźwiga się, odzyskuje równowagę, tworzy sobie rodzinę i zaczyna żyć nowem życiem. Wtedy zjawia się u niego, jak upiór, znieważony przed laty Marjan. Szanse są wprawdzie i teraz nierówne, bo zamieniły się tylko role, ale równoważą się sytuacje: Zygmunt dał powód do pojedynku wtedy, gdy bijąc się ryzykował mało — teraz zmusi go przyjąć, gdy ryzykuje wszystko. Strzał gruchocze mu rękę.

Artystyczna oprawa komedji, jak już zaznaczyliśmy, nie jest wzorowa. Kit, łączący ze sobą sześć odsłon, rwie się co chwila, a wypchnięcie najważniejszych procesów psychologicznych u bohaterów za kulisy i zastąpienie ich nic nie kosztującym dopiskiem na afiszu: „rzecz dzieje się w trzy lata później“ przypomina sposób pisania, przyjęty w melodramatach. Błędem, powtarzającym się u Krzywdzica już po raz trzeci, jest dalej wprowadzenie zupełnie zbytecznych figur, które są automatami do wygłaszania rozmaitych dowcipów i aforyzmów (dziennikarz, doktor, muzyk, a nawet amerykanin i wuj Marjana), ci ludzie za mało robią, a za dużo mówią, wskutek czego komedja miejscami przypomina rubrykę „Gedankensplitter“ wiedeńskich pism humorystycznych. To gadulstwo autora zemściło się na głównych osobach sztuki, które mogłyby być staranniej i pełniej narysowane, niż są. Krzywdzic nie potrafił w swojej najnowszej komedji zrzucić z siebie skóry dziennikarza: jako pierwszorzędny dziennikarz jest on doskonałym obserwatorem, ciętym polemistą, podpatrzył i podsłuchał w życiu dużo i wszystko to wyładował w komedji, psując jej ramy artystyczne. Świetną natomiast jej stroną jest zgrabny, wytworny, perlący się djalog, który też zjednał autorowi najwięcej oklasków.

Wykonanie było bardzo niejednolite i zwłaszcza w scenach zbiorowych pozostawiało dużo do życzenia. Cała n. p. trzecia odsłona, w której ze sceny powinna iść odurzająca woń tego szału, w jakim się nurza Zygmunt, wyszła blado, flegmatycznie i w szpitalnem tempie. Dowcipy i błyskotliwe zwroty dyskusji pochodziły bardziej od suflera, aniżeli od osób działających. Jedna tylko panna Czaplińska potrafiła dostroić się do sytuacji, która wymagała dużo werwy, ożywienia i gorączki; szkoda tylko, że ani wyszukany ton toastu na cześć „wykolejonych“, ani scena skruchy w czwartej odsłonie nie dały się dostosować do natury jej talentu. Główne role znalazły wykonawców w pp. Woleńskim, Stachowiczowej, Żelazowskim, Hierowskim i Bodnarzewskiej, epizodyczne w pp. Chmielińskim, Ruszkowskim, Feldmanie i Walewskim. Toast, apoteozujący „upadłe anioły“, jako takie, które tworzą literaturę i sztukę, wywołał w teatrze bardzo niejednolity efekt. W każdym razie nie można mu odmówić... oryginalności. *A. C.*

Z Izby sądowej.

Stanisławów 2. grudnia.

(Stanisławowska cause célèbre)

Mieliśmy więc nareszcie i w Stanisławowie *cause célèbre*, sprawę, która poruszyła i zainteresowała do żywego, acz sama w sobie nieznaczna, wszystkie warstwy i stany naszego miasta, wywołała najrozmaitsze i najsprzeczniejsze wersje, była i jest jeszcze przedmiotem rozmów wszędzie, na ulicach, po domach, kasynach i kawiarniach. Powodem tego jest z jednej strony wybitne stanowisko oskarżonego i oskarżyciela w jednej osobie, p. Seinfelda, zastępcy dyrektora w tut. dyrekcji kolejowej, a następnie mistyczna niemal niejasność i niepewność całej sprawy, spowodowana tem, że właściwie nikt nie widział, a każdy tylko słyszał od drugich. Według wyników rozprawy, zakończonej onegdaj, przedstawia się rzecz, jak następnie. P. Aleksander Błażowski, syn sekretarza tut. magistratu, oskarżył p. dr. Seinfelda, że tenże dnia 15. września b. r. o godzinie 12. w południe na ulicy na zapytanie jego, dlaczego go do kolei nie przyjął, uderzył go laską i zadał lekką ranę w rękę. P. dr. Seinfeld, zaprzeczając, iżby kiedykolwiek miał jakieś zajście z Błażowskim, wniósł ze swej strony przeciwko niemu skargę do sądu o obrazę honoru, popełnioną przez wniesienie zmyślonej skargi o pobicie i opowiadanie fałszywych wiadomości, uwłaczających czci jego (dr. Seinfelda). Opowiadał bowiem Błażowski po mieście, że wypoliczkował dr. Seinfelda; wieść ta krążyła z ust do ust, przybierając najrozmaitsze formy. Stanęły więc w ten sposób naprzeciw siebie dwa zupełnie sprzeczne zdania, niedopuszczające żadnej trzeciej alternatywy. P. dr. Seinfeld zaprzeczał jakiejkolwiek *rencontre* z Błażowskim, — p. Błażowski uporczywie obstawał przy tem, że dr. Seinfelda obił i od niego otrzymał uderzenie laską. Ta właśnie okoliczność była przyczyną ogromnego zaciekawienia, jak też to wszystko się skończy i czyje twierdzenie okaże się zgodne z prawdą. Tymczasem po oskarżeniem p. Błażowskiego przemawiał jeden tylko świadek i to sam, p. Błażowski, reszta zeznawali wszyscy, że słyszeli o całem zajściu bądź bezpośrednio od Błażowskiego, bądź też od niego lub wnio o tem zawiadomieni zostali (jak inspektor kol. p. Luft), lub dowiedzieli się pośrednio od innych osób. Natomiast zeznało dwóch zaprzysiężonych świadków, a mianowicie woźny biurowy, że dr. Seinfeld wyszedł z biura z parasolem a nie laską i posługaczka jego, że p. dr. S. wyszedł rano do biura bez laski i że go spotkała w krytycznem miejscu i krytycznej porze i nie widziała żadnego zajścia. Nie widzieli też nic robotnicy pracujący przy kamienicy, gdzie awantura miała mieć miejsce, jak to zeznał majster murarski, prowadzący roboty.

Oskarżenie wnosił imieniem prokuratorji państwa p. Ebenberger, Błażowskiego bronił obrońca w sprawach karnych p. Hordyński, dr. Seinfelda zastępował brat jego dr. Seinfeld, adwokat z Krakowa. Po całodziennej rozprawie i świetnych wywodach dr. Seinfelda, ogłosił sędzia p. Szankowski nazajutrz wyrok, uwalniający dr. Seinfelda od oskarżenia z § 411. (pobicie Błażewskiego) a zasądził Błażowskiego za rozsiewanie fałszywych pogłosek i wniesienie fałszywej skargi do sądu (§. 491. i 496. u. k.) na 20 dni aresztu lub 100 zł. grzywny. Zastępca prokuratorji oraz obrońcy Błażowskiego i dr. Seinfelda wnieśli odwołanie, pierwsi dwaj od uwolnienia dr. Seinfelda, ostatni zaś od zanadto łagodnego wymiaru kary i przemienienia Błażowskiemu aresztu na grzywnę pieniężną.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ciągnienie. Przy onegdajszem ciągnieniu losów tureckich główna wygrana 600,000 fr. padła na nr. 1066129, druga 60.000 fr. na nr. 337391, trzecia 30.000 fr. na nr. 966587 i nr. 1066126.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“.)

Wiedeń 3. grudnia. *(Z izby posłów).* Obrady nad ordynacją Czartoryskich dały opozycji upragnioną sposobność do ataków na Galicję, a przy końcu posiedzenia do wywołania hałaśliwych scen. Vaszaty okazał się znowu w całym blasku jako wróg Polaków i niesumienny gracz, imający się najwstrętniejszych środków do zwalczenia przeciwnika. Posiedzenie miało przebieg następujący:

Po uchwaleniu ustawy o upaństwowieniu czesnego, przystąpiono do obrad nad ordynacją Czartoryskich. Pierwszy do głosu zapisał się p. **Peschka**, który wyraził żal z tego powodu, iż projekt ustawy ordynacyjnej przyszedł teraz na porządek dzienny, podczas gdy rząd zapewniał, iż tylko najważniejsze i niecierpiące zwłoki sprawy przedłoży izbie. W dalszym ciągu dowodził mówca, iż przez tworzenie przeróżnych ordynacyj nie należy ograniczać wolnej własności ziemskiej i przez to bardziej jeszcze pogarszać widoki na przyszłość biednej, zmuszonej nędzą do emigracji ludności galicyjskiej.

P. **Rutowski** w gorących słowach poparł przedłożenie i w dłuższej mowie wykazywał, jaką ogromną wartość ma muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie dla nauki i ludności i dowodził, że należy przez utworzenie ordynacji zapewnić trwały byt temu muzeum.

P. **Steinwender** rzuca pytanie czy izba wogóle może załatwiać takie sprawy, jak przedłożony właśnie projekt ustawy. Idąc dalej w tym kierunku mogłaby izba uzurpować sobie prawo oznaczania granic posiadania. Minister **Rittner** przedstawił genezę powstania ordynacji i przedłożonego projektu ustawy, a w dalszym ciągu dowodził, iż muzeum Czartoryskich w Krakowie ma wielkie znaczenie nietylko dla Galicji lecz dla całego cywilizowanego świata.

P. **Szerenyi** oświadcza w imieniu stronnictwa konserwatywnego, że ono głosować będzie za utworzeniem ordynacji.

P. **Vaszaty** użył tej sposobności, aby, jak zwykle, wypowiedzieć pełną jadu mowę przeciw Polakom. Klął, złościł się, pluł na wszystkie strony, a uderzał nietylko na nas, ale także i na Młodoczechów. Czuje widocznie, że mowy jego w parlamencie to już łabędzi śpiew, dlatego we wszelki sposób chce pozostawić po sobie pamiątkę, a nie mogąc cieszyć się sławą dodatnią, chce zasłynąć chociażby sławą Herostrata. W końcu swej mowy rzucił podejrzenie na p. **Pinińskiego**, przewodniczącego komisji prawniczej i referenta sprawy ordynacji p. **Abrahamowicza**, iż oni izbie przedłożyli inny projekt ustawy, niż był przez komisję uchwalony.

Dzielną odprawę temu przyjacielowi knuta, dał p. **Piniński**. Zastrzegł się on, iż nikt z Polaków nie byłby zdolnym dopuścić się takiej podłości, o jaką podejrzywa ich p. Vaszaty. Być może, że ktoś inny, dla swego interesu dopuściłby się takiej niegodziwości. *(Oklaski i wesołość).* W dalszym ciągu uzasadniał p. Piniński projekt ustawy z punktu prawniczego, podniósł wysokie znaczenie muzeum Czartoryskich dla historji i sztuki. Na tem dyskusję zamknięto. Jeneralnymi mowcami wybrano: p. Ottona Pollaka *contra*, p. Morseya *pro*.

P. **Hueter** stawia wniosek, aby posiedzenie zamknięto. Wniosek ten odrzucono, wskutek czego na ławach lewicy powstało wielkie zamieszanie i oburzenie.

Ponieważ izba uchwaliła, aby posiedzenie trwało dalej, prezydent izby p. **Chlumetzky** udziela głosu p. **Pollakowi**. P. **Pollak** zaczyna swą mowę, ale członkowie lewicy ciągle mu przerywają, wołając: kończyć, kończyć. Wszelkie usiłowania p. Chlumetzky'ego, aby przywrócić spokój i dać możność p. Pollakowi do mówienia spełzają na niczem. Członkowie lewicy zachowują się jak żacy, robią umyślnie hałas, wysuwając i wsuwając szuflady swych pulpitów, tupając nogami, bijąc pięściami o pulpity, kaszląc, głośno ucierając nosa i t. p.

Prezydent izby Chlumetzky napróżno dzwoni i rozłoszczony bije pięściami o stół. Nic to nie pomaga. Lewica dalej hałasuje. Hałas ten trwał przeszło kwadrans. P. Pollak widząc, że mówić nie może, zrzekł się głosu. Między p. Strusskiewiczem a Pernerstorferem przyszło do gwałtownej sceny.

Po uspokojeniu się hałasu przewodniczący nowo utworzonego z secesjonistów lewicy związku wolnego niemieckiego p. **Nitsche** zagroził, iż mniejszość będzie prowadziła w izbie politykę obstrukcyjną, jeśli będzie teroryzowaną przez większość. Stawia on również wniosek o zamknięcie posiedzenia. Wniosek ten przyjmuje izba jednogłośnie.

Izba rozchodzi się w wielkiem wzburzeniu. Na korytarzach tworzą się grupy posłów żywo rozprawiających o ostatnich zajściach. Wszyscy, nawet najwięksi przyjaciele lewicy, jednogłośnie potępiają jej wczorajsze żakowskie zachowanie się, ubliżające godności izby.

Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiać będzie jeneralny mowca *pro* Morsey i referent p. **Abrahamowicz**, poczem odbędzie się głosowanie imienne.

Wiedeń 3. grudnia. W imieniu klubu młodoczeskiego pp. Engel i Kaizl złożyli prezesowi Koła polskiego p. Jaworskiemu kondolencję z powodu śmierci ks. kan. Ruczki.

Wiedeń 3. grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów postawił p. Russ nagły wniosek o polecenie komisji budżetowej, aby do dni 8 przedłożyła swe sprawozdanie o projekcie ustawy znoszącej zakaz kolportowania pism.

Następnie dokończono obrady nad ustawą o utworzeniu fideikomisu ks. Czartoryskich i 148 głosami przeciw 86 przyjęto tę ustawę.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Budapeszt 3. grudnia. W sejmie węgierskim p. **Polonyi** interpelował rząd, dlaczego w mowie tronowej wygłoszonej do obu izb węgierskich, nie ma ani słowa o polityce zagranicznej i o tajnym traktacie rosyjsko-niemieckim.

Prezydent gabinetu bar. **Banffy** odpowiedział, iż rząd nie uważał za potrzebne powtarzać tego, co niedawno wypowiedzianem było z wyżyn tronu. W sprawie zaś traktatu rosyjsko-niemieckiego oświadczył, iż odkrycia hamburskich *Nachrichten* wcale nie wywarły żadnego wpływu na tok dzisiejszej polityki.

Rzym 3. grudnia. *Opinione* twierdzi, iż wszelkie pogłoski o istnieniu jakiegoś traktatu między Rosją a Włochami są bezpodstawne.

Rzym 3. grudnia. Izba 184 głosami przeciw 26, odrzuciła postawiony przez pp.: Imbrianiego i Agniniego wniosek, aby izba najdalej do ośmiu dni rozpoczęła obrady nad sprawą zaniechania kolonji erytrejskiej. Rząd był przeciwny temu wnioskowi, odrzucenie więc jego tak znaczną większością, jest świetnem dla rządu zwycięstwem.

Rzym 3. grudnia. Kardynał Rampolla złożył wizytę królowi serbskiemu. Wizyta trwała przeszło trzy kwadranse.

Biarritz 3. grudnia. Przybyła tu cesarzowa austrjacka.

Wiedeń 3. grudnia. Cesarz mianował prokuratora państwa w Tarnopolu Konstantego **Wieczerzyka** i radcę sądu krajowego w Tarnopolu Grzegorza **Kuźmę** radcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Aleksandrja 3. grudnia. Sąd apelacyjny skazał rząd egipski na zapłacenie państwowej kasie długów 500.000 funtów wydanych na wyprawę do Dongoli.

Berlin 4. grudnia. Onegdaj rozpoczął się tu proces przeciw kilku redaktorom za posądzanie Marschalla, kanclerza Hohenlohego i Eulenburga o sfałszowanie toastu cara w interesie Anglji. Redaktorowie zapewniają, że prawda po ich stronie, ale świadków nie chcą podać, aby ich nie narazić. Na świadka będzie wezwany kanclerz Hohenlohe.

Bukareszt 3. grudnia. Upadek ministerstwa Sturdzy stoi w związku ze sprawą usunięcia metropolity Ghenadosia. Jeszcze w maju b. r. synod uznał metropolitę winnym przestępstwa przeciwko obowiązkom kapłańskim i zadekretował usunięcie go z urzędu. Opozycja posądziła o współwinę w tem prezesa gabinetu Sturdzę. W sobotę wybuchły rozruchy uliczne, skutkiem których ministerstwo podało się do dymisji. Na politykę zagraniczną upadek gabinetu nie wywrze zapewne żadnego skutku.

Sofja 3. grudnia. „*Agence Balcanique*“ zapewnia, że z powodu ostatnich wyborów nie przedsięwzięto ani żadnych nadzwyczajnych zarządzeń policyjnych, ani dyslokacji wojsk, że kilku ajentów dyplomatycznych stwierdziło, iż przywódcy opozycji podburzali tłum przeciw policji. Jeszcze raz zapewnia „*Agence Balcanique*“, że z ludności nikogo nie zabito, ani raniono. Nadto podnosi ten dziennik, że dymisja Petrowa była rzeczą już dawno postanowioną, a opóźniona została tylko przez podróż księcia do Ebenthalu i że Petrow nigdy nawet nie miał sposobności zajęcia opozycyjnego stanowiska w kwestji powrotu oficerów emigrantów, gdyż kwestja taka nie istniała.

Filipopol 3. grudnia. Ze Stambułu donoszą, że uwięziony niedawno wyższy urzędnik artylerji Nabid skazany został na wygnanie do Konji a szeik Naili do Tripolisu.

Tymi dniami uwięziono znów wiele osób, u których znaleziono młodo-tureckie pisma i broszury, albo które wyrażały się niekorzystnie o rządzie i ganiły to, że pensje urzędników od tak dawna zalegają.

Sfery rządowe utrzymują wprawdzie, że istnieje w stolicy formalny spisek, zdaje się ateli, że to nieprawda.

Zanzibar 3. grudnia. Somalisowie w Magodoxo napadli na oddział Europejczyków, zabili jeneralnego konsula włoskiego Cecchiego, kapitanów okrętów wojennych „Volturno“ i „Stafett“, tudzież sześciu oficerów; ranili około stu ludzi. Bliższe szczegóły tego wypadku nieznane.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3 grudnia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 363·50, Węg. Kredyty 400·50, Anglobanki 153·25, Wiedeński „Bankverein“ 254·50, Unjony 286·50, Länderbank 244·—, Sztacbany 348·25, Lombardy 94·50, Elbethale 268·75, Kolej północno-zachodnia 265·25, Tytuniowe 155·—, Rima 233·—, Alpiny 84·80, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 48·90, Marki niemieckie 58·85.

Berlin 3 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 227·80 (363·04), Sztacbany 148·— (347·81) Lombardy 40·60 (94·99), Disconto 206·50. Usposobienie silne.

Frankfurt 3 grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 308·37 (364·37), Sztacbany 295·50 (349·57). Lombardy 83·12 (95·68), Laura 159·20, Harpener 167·90, Disconto 206·90. Usposobienie silne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 3 grudnia godz. 2 min —.

Akcje kred	364·50	Gal. ebl. prop.	97·—
Alpiny	85.40	Wied. losy	—·—
Kredyty węg	401·50	Akcje tytun.	146·—
Anglobanki	153·50	4%, Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Unjony	288·50		
Ludwiki	—·—	Elbethale	270·—
Nordbany	—·—	Länderbank	245·25
Lombardy	95·25	Renta zł. węg.	122·30
Losy tureckie	49·50	Bankvereiny	255·50
Staatsbany	350·25	Wspólna rent. p.	—·—
Czerniowieckie	286·—	Ruble	128·—

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów, 3 grudnia 1896 r.

I. **Akcje za sztukę**: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 216·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. do 255·— w srebr. 288 —. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 382·— do 393·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·10 do 110·80. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat. po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10 Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·40 do 98·10. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·40 do 98·10.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100 — do 100·70. Pożyczek krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·— do 97·70 Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 27·50 do 29·60 Miasta Stanisławowa od 43·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleondor od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·80 do —·—. Ruble ros. srebrny 1·20·— do 1·25·— Rubel rosyjski papierowy 1·27.40 do 1·28·40 100 marek niem. 58·65 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3. grudnia 1896 r.

HOTEL ŻORŻA. A. Huimka z Mycowa, A. Cielecki z Porchowy. R. Drahanowski z Kamionki Strumiłowej. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. L. Horodyski z Tłustenkiego. Ks. S. Gibel z Ryglic. F. Langenhau z Czerniowiec. F. br. Loewenstein z Wygody.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Korespondencja prywatna.

Czy nigdy już nie zobaczę???

4. Grudzień. — Miro droga! W drugą rocznicę szczęsnej chwili błagam Cię i zaklinam. Muszę z Tobą mówić choćby raz ostatni. Donieś kiedy i gdzie mogę Cię widzieć, lub gdzie list adresować. — Zawsze ten sam 911

Z powodu śmierci ś. p. męża mego Jana Assmanna, płatniczego w kawiarni Wgo Schneidera, wypłacił mi zakład wzajemnych ubezpieczeń na życie „Janus" w Wiedniu przez lwowską filję, całą ubezpieczoną kwotę natychmiast po przedłożeniu dokumentów.

Widzę się tedy spowodowaną tak „Janusowi" jakoteż naczelnictwu jego lwowskiej filji za skuteczne i rychłe załatwienie wyrazić publicznie najszczersze podziękowanie.

2127 *Karolina z Stieberów Assmann.*

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,
wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
mieszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.55	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mieszany	1.10	z Janowa
pospiesz.	1.30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połączeniu z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	7.43	z Janowa
„	8.03	z Brzuchowic
pospiesz.	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospiesz.	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. N. Sączem i Rozwadow.
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Skolem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.45	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3.—	do Janowa
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.45	do Krakowa w połącz. z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.22	do Stryja i Ławocznego
„	8.55	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospiesz.	11.—	do Krakowa w poł. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5.23	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.